NUMER 19. DNIA 7. MAJA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Wiośniane sny.

PIOSNKA.

Wiośniane sny, jutrzniane sny
Już płyną w mgle różowej,
Już pęka klon, już kwitną bzy,
Już szumi gaj olchowy.

W powietrzu płyną kwietne puchy,
Słońcem nasiąkły każdy kwiat,
Pieszczące, słodkie mkną podmuchy
I rwą za sobą kędyś, w świat.

Po stokach wzgórz, jak jasna pieśń
Zielony rozkwitł las;
Barwami gra majowa cieśń
W zachodu cudny czas.

A w ciszy, w cieniu, u stóp wzgórz,
Na rośnych łąki łzach,
Dwa białe duchy starych grusz
W srebrzystych stoją snach.

Marzą kwitnące, białe grusze —
A cisza tak ostrożna,
Że snu, co marzą nasze dusze
Podsłuchać snadnie można.

Wiośniane sny, jutrzniane sny,
Skąd płyną wasze czary?
W was życia zdrój, w was tęsknot łzy
I marzeń w was nektary.

Na waszych skrzydłach kołysana,
Dusza podniebne bierze loty,
Na waszych strunach wyśpiewana,
Jej pieśń — pieśń nieba i tęsknoty.

W was posiew czynu, o jasne sny,
I moc w was bije dzielna —
Młodości! wiosno! ta moc — to ty,
Ty jedna nieśmiertelna!

W. D.

DR. ZOFIA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA. 2)

Społeczne zadania naszej kobiety.

(Odczyt wypowiedziany na dochód stow. pomocy naukowej dla Polek w Krynicy, Szczawnicy i Zakopanem w sierpniu 1904 r.)

(Ciąg dalszy.)

Wszelka praca społeczna za cel swój uznać musi zmniejszenie cierpień, walk i bezużytecznych znojów pokolenia dzisiejszego, oraz kształtowanie przyszłości w myśl naszych społecznych i narodowych ideałów.

Gdybyśmy jednak pozostawili dzieje ich własnemu biegowi, cel ten nie byłby nigdy osiągnięty. Przyrost bogactwa wywołałby jeszcze szybszy przyrost potrzeb, a wysiłki ludzkości zużywałyby się w tym olbrzymim młynie, który się zowie wytwarzaniem, ulepszaniem i przyozdabianiem dóbr materjalnych i służy do zadowolenia potrzeb ciała. Uduchowienie życia, zapanowanie ducha nad ciałem dokonać się może w tym jedynym wypadku, gdy rozwojem spożycia i potrzeb, które wywołują wytwórczość, kierować będziemy. Praca społeczna polega nietylko na zapewnieniu wszystkim obfitości dóbr wszelkich, na ciągłem subtelizowaniu wymagań bodaj najszerszej masy i obmyślaniu środków ku ich zadowoleniu. Praca nad społeczeństwem to doprowadzenie go do takiego uświadomienia, do tak napiętego życia umysłu i takiej wrażliwości uczucia, ażeby pokarm duchowy stał się ogółowi równie niezbędnym jak cielesny, aby umysł zapanował nad ciałem, a ludzkość, osiągnąwszy pewien stopień dobrobytu, zamarzyła o wytworzeniu wyższych i szlachetniejszych od siebie typów przyszłości.

Jako pierwszy stopień w tym rozwoju konieczne jest ustosunkowanie zadowoleń ducha i ciała, ograniczenie potrzeb. Takie umiarkowanie odpowiada nawet hygjenie organizmu i nerwów i dla tego dziś, kiedy zamożność klas wyższych zagraża im zwyrodnieniem przez nadużycia i zbytnie wygody, widzimy dążność do uproszczenia potrzeb. Możemy sobie wyobrazić epokę nadmiaru dóbr, w której ten nieprawdopodobny stan zapanuje powszechnie. Zadaniem kobiety, która zarządza spożyciem będzie ograniczenie potrzeb materjalnych, obecnie na korzyść klas niezamożnych, potem przyszłej kultury.

W jej rękach jako konsumentki spoczywa ta przyszłość, ona stanowić będzie w jej coraz dalej idącem zmaterjalizowaniu, lub o wkroczeniu c ników duchowych i etycznych. Jeżeli dziś już łatwiej przebaczamy bogaczowi, który z pałacu uczynił galerję obrazów, niż temu, który dochody wydaje na szampana, konie wyścigowe i karty, to i przy naj idealniejszym rozdziale dóbr wśród społeczeństwa możemy sobie wyobrazić potentatów, którzy zbierają miljony, by je rzucić na cele kulturalno-społeczne.

Kobieta tem więcej decyduje o kierunku kultury naszej, że ona to wychowuje młode pokolenia

W wirze dzisiejszego życia, wśród dążności społecznych do podniesienia mas ludowych, w te religji duszy współczesnej, którą stanowi współczucie z najbardziej upośledzonemi, wystarczyć nie może dbałość o potomstwo, jeżeli wyobrazimy je sobie jako nowe pokolenie żyjących we własnych skorupach ślimaków. Do wychowania dzieci wkroczyć musi społeczny czynnik i zabarwić całą etykę młodych, kształcąc ich jako cząstkę wielkiej całości w usługach której żyć i umrzeć powinni.

Kobieta ma tu zadanie najbliższe, najwdzięczniejsze, dostępne każdemu, na każdym szczebl rozwoju i zamożności. Tępić bezmyślny egoizm który siebie uważa za centrum świata, wykazywa współzależność społeczeństwa, bacznie śledzić kierunek indywidualności dziecięcej i młodzieńczej ażeby ją zwrócić ku największemu dla ogółu pożytkowi.

Ale cel taki nie może opierać się wyłącznie na słowach, choćby najpiękniej brzmiących i najczęściej powtarzanych. Społeczne wychowanie dziecka dokonać się może jedynie w atmosferze humanitarności, sprawiedliwości, dobroci. Gdy miernikiem w stosunku do ludzi, a zatem do bliższego i dalszego otoczenia, do służby, znajomych, dostawców wszelkiego rodzaju, nauczycieli, robotników będzie nie interes własny, ale sprawiedliwość oraz baczność na najwyższą wynikającą stąd dla ogółu korzyść dziecko przejąć się musi ową etyką społeczną, którą widzi dokoła siebie i którą niejako oddycha. Nie pozna innej, wyobrazić sobie nie potrafi brutalnego postąpienia z drugim człowiekiem, dla tego tylko

że ten człowiek jest zależnym, lub bezbronnym, wyzysku na korzyść rodziny, drapieżnego zagrabienia małych czy wielkich wartości, gdy inni ich więcej od niego potrzebują.

Nie obawiajmy się, aby dziecko wychowane w takiej atmosferze bezinteresownego altruizmu było mało odpornem, sentymentalnem, niepraktycznem, skoro zetknie się z ludźmi bezwzględnymi. Każdy z nas ma w sobie tyle bezwiedniego nieraz egoizmu, że pokolenie nasze przy najlepszych chęciach grzeszyć nim musi.

Altruizmu nie można również utożsamiać z niepraktycznością ani z sentymentalizmem. Można być szczerym altruistą, a przecież dbać o pomnożenie majątku, czy dochodów. Ale tego przyrostu materjalnego nie zdobywa się wówczas na drodze wyzysku, nie zużytkowuje się go ku powiększeniu własnych wygód i przyjemności.

Rozpowszechniło się w naszem społeczeństwie mniemanie całkiem niesłuszne, że z natury jesteśmy narodem uspołecznionym. Niestety, całkiem mylne. Porównajmy społeczeństwo nasze z rasą anglosaksońską, czyż amerykanie, anglicy nie są znacznie więcej od nas uspołecznieni. Tam klasy wyższe rozumieją, że majątek nakłada obowiązki, że z zarządzania krociowymi dochodami zdaje się przed ogółem rachunek, bo to nie jest sprawa prywatna, ale funkcja społeczna. Warstwy wykształcone czują, że wiedza ich dla dobra ludu zużytkowaną być powinna, gdy my przeciwnie z majątkiem, wysokimi dochodami i wykształceniem łączymy jedynie bezkarność i przywileje. A cóż powiedzieć o wysokiej etyce społecznej Japończyków, jak w obec niej wyglądamy?

Za punkt wyjścia przyjęłam umyślnie społeczno-etyczne momenty w gospodarstwie i wychowaniu dzieci, ponieważ, pracując dla przyszłości, nie wolno zapominać o zadaniach dnia dzisiejszego. Ale oprócz tych najbliższych istnieją dalsze zadania.

Te dalsze jednak są tak samo potrzebą duszy i umysłu dzisiejszej wykształconej, myślącej i uspołecznionej kobiety, która podobnie jak każdy człowiek ma prawo do wszechstronnej rozlewności swojego ja, do bezpośredniego oddziaływania na sprawy społeczne.

A sposobności do pracy nie zabraknie jej niewątpliwie.

Weźmy najtrudniejsze warunki, jak brak czasu, małe dochody, wytężającą pracę, to wszystko, co utrudnia życie robotnicy fabrycznej czy warstatowej, urzędniczki kolejowej lub pocztowej. Los ich będzie wśród uspołecznionego ogółu kobiet przedmiotem rozpraw, starań, zabiegów, ażeby zaprowadzić lub podtrzymać chroniące je ustawodawstwo, unormować warunki pracy, zapewnić dość czasu wolnego, aby mogły spełniać obowiązki matek, czuć się ludźmi mającymi prawo do uśmiechu słońca i życia. Ale jeżeli zabiegi te mają istotną odnieść korzyść, to te skromne pracownice stać również muszą na stanowisku społecznem, a nie prywatno-osobistem. Poczuwać się muszą do solidarności wzajemnej, rozumieć łączność własnej sprawy z ogólną kwestją społeczną i współdziałać z klasą i zawodem, do których należą. Ileż nieudanych strajków, kulejących organizazji zawodowych przypisać trzeba niedostatecznemu uspołecznieniu kobiet, które nie rozumieją, że interes ich osobisty i dobrobyt rodziny zależy od karnej solidarności z resztą robotników. Ile niechęci przeciw pracy kobiet po biurach przypisać trzeba niesolidaryzowaniu się urzędniczek z resztą pracujących. Czyż można nie napiętnować, że kobiety przyjmują za połowę pensji posady, zajmowane dawniej przez mężczyzn, i to nie kobiety zmuszone głodem i nędzą, te umieją oceniać czas swój i pracę, ale bezmyślne laleczki, którym na zabawę i fatałaszki potrzebny jest grosz własny!

Na każdem zarobkowem stanowisku kobiecie, tak jak mężczyźnie, potrzeba nietylko chwilowego zapału, lecz świętego ognia, który z szarej egzystencji uczynić może bohaterską w chwilach stanowczych. Potrzeba jej również nieustannego pamiętania o tem, że wykonywana praca jest niezbędnym w ogólnym rozwoju wydatkiem energji, a ona sama koniecznem kółkiem w społecznej maszynie. Skoro będzie miała na pamięci korzyść i postęp całości, praca najbardziej monotonna i drugorzędna wyda się jej zajęciem ważnem, ona ją uszlachetni przez dokładne wykonanie, przez tę myśl twórczą, która wykrzesać jej każe z zajęcia mechanicznego nawet iskrę dobra w dążeniu do ogólnego szczęścia. Niestety, w dzisiejszym mechanizmie społecznym będzie to nieraz trudnem zadaniem.

Ilekroć zajęcie zawodowe daje kobiecie sposobność do zetknięcia się z szerokim ogółem, z ludem, może ona zawsze go uszlachetnić, może spełnić społeczny obowiązek, zwłaszcza u nas, gdzie wszystko jest jeszcze do zrobienia.

I tu zetknęliśmy się ze sferą czynności, która bezpośrednio wkracza w życie społeczne i doniosły wpływ wywrzeć na nie może. Kobieta, jako w y c h o w a w c z y n i i nauczycielka ma już za sobą wieloletnią tradycję. Z usposobienia swego i zdolności wybornym może być pedagogiem, jakkolwiek

gramatyka nie stworzyła tu jeszcze żeńskiej końcówki.

Rzeczywistość szydzi z gramatyki, a zastęp kobiet nauczycielek i pedagogów wybitnych nieustannie się zwiększa.

W Anglji, w Stanach Zjednoczonych całe nauczanie ludowe przechodzi do kobiet, w krajach polskich zastęp ich się mnoży, w Austrji, a zatem i w Galicji jest nauczycielstwo niższe jedyną dziedziną pracy, w której kobieta zdobyła już sobie równouprawnienie. Nauczycielki wkraczają do gimnazjów i seminarjów żeńskich, na Węgrzech a nawet w Królestwie zdarzają się przykłady, iż kobiety są profesorami nawet w męzkich szkołach średnich.

Niedaleką jest prawdopodobnie epoka, w której przeważnie a może i wyłącznie nauczanie płci obojej należeć będzie do kobiet. Fakt to olbrzymiej doniosłości. Okres życia dziecka, w którym jest ono najwrażliwsze na wpływy moralne, kiedy zaszczepić mu można cały światopogląd, pokierować uczuciem, oddany kierownictwu kobiet. Jako matki i jako nauczycielki tworzą i tworzyć będą przyszłych obywateli i obywatelki.

Oparcie tego wychowania i wykształcenia na szerokich zasadach społecznych, wytworzenie obywatelskiej etyki, wskazanie najważniejszych zadań narodowych i społecznych oto doniosły, oto święty obowiązek, od którego przyszłość ludzkości zależy. W jeszcze większej mierze, niż przyszłość krajów szczęśliwych i niepodległych zawisły od uspołecznienia kobiet, od właściwego pojmowania przez nie zadań matki i nauczycielki, losy naszego narodu.

Jeżeli gnębiciele nasi liczyć mogą na siłę, przemoc, bogactwo swoje, to my tylko na siłę i czystość charakterów, na obywatelskiego ducha, który wzmagać się powinien w każdem pokoleniu, na ofiarność jednostki i solidarność ogółu.

Słowem jeżeli wrogom naszym sprzyjać może potęga materjalna, nam jedynie wyższa wartość naszego ludzkiego materjału. W wojnie czy podczas pokoju hart i czystość duszy, trzeźwość poglądów, brak egoizmu i zdolność do poświęceń dadzą nam szereg zwycięstw moralnych. Dokona się to wtedy, gdy każda Polka poczuje się prawdziwą obywatelką swojego kraju i gdy pojmie swoje obowiązki społeczne...

(C. d. n.)

ELIZA ORZESZKOWA. 9)

Dziwna historja.

(Dokończenie.)

„Spowiedź kościelna nie wystarczyła. Ta pokuta, którą ksiądz na spowiedzi mi wyznaczył, nie była żadnem cierpieniem, a jam cierpieć pożądał, jak człowiek nieczystościami oblany pożąda strumienia czystej wody. Więc bez mowy i bez majątku puściłem się w dalekie strony... za tę winę i za wszystkie inne... i za to, że nie dotrzymałem tego co tobie, pani, przyrzekałem w tym domku leśnym..."

Tu następowało coś bardzo trudnego do wyczytania, bo ręka od słabości drżąca, od pisania odwykła, od narzędzi ciężkiej pracy guzami okryta, skręciła litery w zawikłany węzeł kresek i zygzaków. Jednak po chwili wyczytałam:

— „Czy pamiętasz?"

Ręce prawie nieprzytomne ku głowie podnosząc, list na ziemię upuściłam, ale brat mój podjął go i głowę mą na piersi swej opierając, czytał dalej.

— „Jako człowiek ubogi i niemy pojechałem w strony dalekie i szukałem pracy. Pan Bóg mię nie opuścił. Na kawałek chleba zarabiałem zawsze, najczęściej jako robotnik po fabrykach, albo tragarz, albo tam co innego, do czego mowa najmniej potrzebna...

„Ubogi człowiek bez mowy musi wiele cierpieć, zwłaszcza, jeżeli był pierwej bogatym i próżnującym, ale ja mogłem już tylko żyć — cierpiąc! Bez tego, roztrzaskałbym sobie głowę kulą rewolwerową, albo o jaki mur. I z początku bardzo myślałem, aby tak zrobić, ale potem zawstydziłem się tego myślenia, jak nowej plamy. Uciekłbym tym sposobem od samego siebie, ale wstąpiłbym do grobu tak samo, jak byłem: poplamionym.

„Kilka lat temu zacząłem słabnąć i opanowała mię ta choroba, z której teraz umieram. Więc zapragnąłem strasznie zobaczyć jeszcze raz w życiu swoje rodzinne strony. Nie miałem pieniędzy na drogę, więc trochę pieszo, trochę o głodzie, trochę

o żebranym chlebie dostałem się tutaj i zacząłem najmować się do piłowania drzewa. Ale już nie zdołałem długo. Nie jestem tak stary, jestem młodszy od twego brata, pani, ale czasem jedno życie tyle znaczy, co dziesięć.

„Bóg dał mi to szczęście, że ciebie zobaczyłem. Nie potrafiłem tego szczęścia znieść po cichu, bo było ono pełne boleści... Za to, że upadłem wtedy przed tobą na ziemię i że krzyczałem z okropnej trudności ‚powstrzymania się od mowy, której miałem pełne piersi i pełne usta... przepraszam!

„I za to przepraszam, że list ten piszę. Przez wiele dni go piszę, bo tak mi trudno... ale odeślę przed samą śmiercią. Miałem postanowienie, abyś nigdy nie dowiedziała się, co się ze mną stało i kim był niemy tracz. Ale zabrakło mi siły do pozostania na zawsze czarnym w twojej pamięci... Nie mogłem! Boże mój! Tyś świadkiem, że tego jednego nie mogłem! Niech ona nie myśli, że po wszystkiem, co stało się i gdym ją utracił, piłem szampana i różne tam inne...

„Pokaż list ten bratu i wstaw się za mną, aby przebaczył!...

„I ty mi przebacz! Tyle lat przeszło, jestem teraz jak ci prości ludzie, którzy prawie nie umieją pisać... Wszystko stoi mi przed oczyma, jak gdyby wczoraj było... Ten kulig, moje stepowe konie, taki jasny rąbek nieba nad śniegiem... domek leśny...“

Jeszcze dwa wiersze pisma, prawie zupełnie już nieczytelnego. Kilka słów tylko do połowy wynurza się z chaosu znaków.

— „Bóg... może... do grobu... z czystą duszą...“

Jak przez mgłę zobaczyłam pobladłą twarz brata. Silny ten człowiek, obu rękoma ściskał głowę, zbielałemi usty szepcąc:

— Boże! Boże! Boże wielki!

A potem zawołał:

— Chodźmy! Nie! jedźmy! prędzej!

Jadąc, trzymałam na kolanach chudą dziewczynkę, która wskazywała drogę. Wkrótce przybyliśmy do miejsca, od którego jechanie stało się niepodobnem i puściliśmy się pieszo biegiem śpiesznym, w gęstym już zmierzchu przez labirynt uliczek, podwórek, ruder, płotów, śmietnisk, aż przewodniczka nasza zawołała:

— Tu! Tu!

I we wnętrzu nizkiej chałupy zniknęła.

Mała izdebka z ciemnemi ścianami i w świetle nędznej lampki, mętnie majaczące postaci ludzkie, z których jedna, ujrzawszy nas wchodzących, stłumionym głosem rzekła:

Już! Już!

W tem nawet siedlisku nędzy, można było po uciszonych postaciach i głosach rozpoznać, że śmierć tu jest, ktoś milczącym gestem wskazał zamknięte, nizkie drzwiczki.

Poprosiłam brata, aby na chwilę tu pozostał, bo chcę tam sama jedna...

Otworzyłam nizkie drzwiczki i cicho je za sobą zamknęłam.

Tam nie izba już była, lecz nora bez okna, z wilgotną ziemią zamiast podłogi. I nie lampka już choćby nędzna, lecz gliniany kaganek, z żółtym płomykiem nad odrobiną tłuszczu. Dym kaganka szedł w ciemność, a płomyk jego czerwoną plamą znaczył spróchniałą ścianę...

Pod plamą czerwonego światła, grubem okryciem zasłonięte, martwo na nizkiem legowisku wzdymały się kształty człowiecze. Ciężkie, kamienne kształty, z twarzą ginącą we włosach osypanych popiołem.

Oparłam się o nizkie odrzwia i stałam zmartwiała jak ten trup . . . .

. . . .

. . . . . Był niegdyś zielony dzień majowy... Las, młode pędy sośniny, jak pęki świec w kandelabrach jasne w słonecznem złocie, deszcz jaskrów na murawie, wysoki krzak róży dzikiej... Płatki różane padają mi na ręce i suknię, — jeden upadł na jego złote włosy i drży, jak różowy motyl...

Pierwsze spotkanie nasze.

I oto jak spotkaliśmy się po raz ostatni . .

. . . .

. . . .

. . . . . Umilkła. W głębi pokoju, dotykane dalekiem światłem lampy, mętnie majaczą iskry pozłot na książkach i zarysy obrazów na ścianach. Za oknami stoi bezoka noc listopadowa i w czarnem łonie toczy westchnienia coraz głębsze, coraz głuchsze, coraz dalsze...



MARJAN GUMOWSKI. 5)

PORTRETY KOŚCIUSZKI.

(Ciąg dalszy.)

Z czasów późniejszych, po powstaniu, znanych jest też parę sylwetek, i cały szereg miniatur. Tak w zbiorach J. I. Kraszewskiego (dziś w Suchej) znajdowała się miniatura z 1819 r. warszawskiego artysty *Marszałkiewicza;* w Muzeum Nar. krak. znajdują się dwie miniaturki, jedna z rokiem 1828 na brzegu wygrawirowanym, druga sylwetka zapewne też z tego czasu, w piękną ramkę w stylu Ludwika Filipa oprawną.

Wiele miniatur znamy tylko ze współczesnych reprodukcji sztychów lub litografji. Najciekawsze z tych reprodukcji są ryciny z 1794 r. zdolnego angielskiego sztycharza *J. Chapmana,* przedstawiające Kościuszkę jużto w mundurze $^3/_4$ na lewo, jużto w dużym płaszczu o wysokim kołnierzu, z szeroko otwartemi oczami w rodzaju Coswaya lub Isabeya, z twarzą zaś zupełnie niepodobną. Ciekawy jest też sztych włoski odbity u *Ant. Zatta & Cie* w Wenecji, który nader dobrze reprezentuje zanikający już styl niemiecki Zopfu. W ramce ze zwieszonemi festonami widzimy popiersie z długim warkoczem (!) z tyłu głowy, ładną wstążeczką zakończonym, z lokami nad uchem i małemi obciętemi wąsikami. Zaiste, gdyby nie wyraźny podpis trudnoby było uwierzyć, że ten miedzioryt ma przedstawiać Kościuszkę. Inny włoski sztych *G. A. Sasso* podług rysunku *G. B. Bosio* przedstawia też Kościuszkę stojącego we frakowym mundurze, z planami, na tle krajobrazu. Zdaje się że kopją tego ostatniego sztychu jest litografja *Czarneckiego.* Podobnie nie chce się wierzyć w podobieństwo rysów na jednym rysunku *J. P. Norblina* w Muzeum XX. Czartoryskich znanym z litografji *V. Jansona* w Paryżu. Norblin przybyły w 1772 r. na dwór XX. Czartoryskich do Puław został wkrótce jednym z nadwornych malarzów królewskich, a o ile można wnioskować, trzymał się zdala od Kościuszki, podobnie jak i dwór cały i jego artyści z nielicznymi może wyjątkami. Z trzech malarzy, stojących na czele artystycznego ruchu za Stanisława Augusta, jeden Grassi z upodobaniem odtwarzał rysy Kościuszki, Bacciarelli zaś i Lampi wcale go nie portretowali. Jeden z lepszych ówczesnych artystów Jan Plersch, malował jedynie nieszczęśliwą bitwę pod Maciejowicami (w Tow. Pozn. Przyj. Nauk) to samo także widzimy na rozmaitych szkicach Norblina, znajdujących się w Muzeum Czartoryskich. Tu Kościuszko upada z konia, tam nacierają na niego kozacy, to znowu dostaje się do niewoli, lub rannego odnoszą żołnierze do obozu. Ze szkiców tych Norblina, odtwarzającego prawie ciągle ten nieszczęsny temat, wieje ku nam jakby jakaś niechęć do wodza, ubrana w zwątpienie w jego dobrą sprawę, widać z tego jakby chęć wyszukiwania jego słabych stron. Widzimy to także w rysunku głowy Kościuszki przez Norblina, gdzie grube rysy, brzydki nos, wystające kości policzkowe jeszcze silniej, niż zwykle, zostały podkreślone. W reprodukcji litograficznej wydają się zaś tak przesadzone, że mimowolnie pytamy się, czy nie mamy przed sobą przypadkiem karykatury a nie portretu.

Fig. 8.



Muzeum Narodowe w Krakowie
Rysunek piórkiem Al. Orłowskiego z 1794 r. (?)

Ukochanym uczniem Norblina był *Aleksander Orłowski.* Jakże inaczej pojął on rysy Kościuszki od swego mistrza? Syn oberżysty warszawskiego oddany na naukę do Norblina, uciekł od niego na pierwszą wieść o powstaniu jako 17-letni chłopak. Raniony jednak w bitwie pod Zegrzem, musiał zo-

stać w tyle a wtedy przyłapał go Norblin i napowrót zaprowadził do szkoły. Czy z tego krótkiego czasu wojaczki Orłowskiego pochodzi jego rysunek głowy Kościuszki, znajdujący się w Muzeum Narodowem w Krakowie, napewno twierdzić nie można. Prawdopodobnem jest, że rysy Kościuszki, wtenczas widzianego, zostały naszemu artyście na długo w umyśle i że w jakiś czas potem przy sposobności je odtworzył. A zrobił to nadzwyczaj oryginalnie. (Fig. 8). Już to, że na głowie naczelnika umieścił duży kapelusz z szerokiemi skrzydłami daje temu rysunkowi charakter nader ciekawy. Dodajmy do tego twarz o nadzwyczaj miłym wyrazie mimo zmarszczek na policzku, nos nieco wystający w górę, grubą ócz oprawę i włosy gęsto na szyję spadające, a będziemy mieli rysunek pełen wysokich zalet artystycznych i nadzwyczaj historycznie prawdziwy. (Patrz illustrację). Inne rysunki Orłowskiego z Kościuszką nie są znane jak tylko ze sztychów i litografji. Tak podobne popiersie Kościuszki lecz bez kapelusza przedstawił w litografji wierny przyjaciel i towarzysz jenerała *J. Ursyn Niemcewicz* w 1819 r. (w zakładzie A. H. Chodkiewicza) zaś w kapeluszu i na koniu rysował Kościuszkę na czele jeźdźców niejaki *Zieliński* i wydał w litografji w 1814 roku w Warszawie. Prócz tego znane są dwa duże sztychy podług Orłowskiego robione w Londynie u A. Molteno w 1800 roku przez *Tomasza Gaugaina*. Są to dwie kompozycje: na jednej przyjmuje Kościuszko siedzący we więzieniu odwiedziny cesarza Pawła i jego świty, na drugiej odbiera wraz z innymi więźniami akt uwolnienia z rąk tegoż cesarza. Ryciny te nader rzadkie, zwłaszcza gdy są w kolorach odbite. Kopjował głośny wówczas artysta wileński *Jan Damel* olejno na płótnie (Rast. str. 131). *)

(C. d. n.)

*) Ryciny te są jeszcze z tego względu ciekawe, że Kościuszko przedstawiony jest jako mężczyzna szczupły, wysoki, wyższy od wszystkich ze świty cesarza, i jeden z najwyższych wśród polskich jeńców.

Gwardja narodowa we Lwowie.

Ostatni cień wojska polskiego, z polską komendą i sztandarami, który znikł równocześnie z bombardacją ratusza lwowskiego 2 listopada 1848. Gwardja narodowa zjawiła się na ulicach Lwowa w owych dniach entuzjazmu i złudzeń, razem z wiosną narodów, a chociaż mieściła się w ramach austrjackiego, odrodzonego na chwilę ustroju państwowego, wzorowała się na Wiedniu i innych miastach Austrji, to przecież niebyło wówczas chyba nikogo we Lwowie, ktoby w tej „gwardji narodowej“ nie widział zawiązku przyszłej armji polskiej. Wszak byli w tym roku zapamiętałego optymizmu, polityczni poeci, co w wierszach ulotnych, okrzyknęli cesarza Ferdynanda „Najjaśniejszym Królem Polski“, a w „Radzie narodowej“ widzieli niezależny, rządzący sejm polski!

Lwowska gwardja narodowa zorganizowaną została w dniach od 22 marca do 9. kwietnia 1848, w skład jej zaś obok obywatelstwa lwowskiego wszedł dotychczasowy korpus austrjackiej milicji miejskiej, oraz towarzystwo strzeleckie, umundurowane dotychczas także w osobny „korpus strzelców“.

Dowódcą gwardji zamianowany został jenerał Józef hr. Załuski, żołnierz napoleoński, obowiązki zaś drugiego naczelnika gwardji pełnił pułkownik wojsk polskich z r. 1831, Roman Wybranowski, szefem sztabu był kapitan Bieliński, adjutantem Wincenty Pol, szefem instruktorem piechoty major Łoś. Sztab gwardji narodowej mieścił się w ratuszu na pierwszem piętrze. Oficerowie sztabowi mianowani byli przez rząd, względnie cesarza, podoficerowie zaś i oficerowie do kapitana wychodzili z wolnego wyboru każdej kompanji.

Gwardja narodowa we Lwowie liczyła trzy bataljony piesze, każdy złożony z sześciu kompanji po 150 ludzi; legja akademicka sformowana nasamprzód ze składek publicznych tworzyła osobny bataljon z sześciu kompanji po 180 ludzi. Milicja miejska przyłączona do gwardji liczyła dwie kompanje strzelców, cztery kompanje grenadjerów i jedną kompanję „artylerji pieszej“ — bez armat, tudzież cztery kompanje fizyljerów. Później sformowano także szwadron ułanów z 120 koni.

Umundurowanie gwardji składało się z granatowego surduta o amarantowych wyłogach, ze spodni szaraczkowych i kaska wysokiego, ułańskiej formy, z orzełkiem polskim. Odznaki podoficerów były wełniane, oficerów złote lub srebrne. Rynsztunek szeregowca składał się z ładownicy, karabina i pochwy na bagnet.

Dnia 9. kwietnia 1848 odbył się pierwszy przegląd gwardji narodowej i od tego dnia rozpoczął się krótki żywot tej organizacji, szykanowanej na każdym kroku przez biurokrację i wojskowość, aż wreszcie zdławionej w uściskach reakcji. Mogła się stać gwardja narodowa prawdziwą armją rewolucyjną i polską, jak ją chciał uczynić generał Józef Bem, bawiący podówczas we Lwowie w charakterze szeregowca gwardji. Genjusz organizatorski i wojenny tego wodza, który tak zasłynął w wojnie węgierskiej, już widział w niej podówczas kadry przyszłej armji polskiej, niestety jednak lojalność, „rozwaga“, „trzeźwość“, „legalne drogi“, zatamowały, jak zwykle u nas się dzieje, najśmielsze porywy narodowe i jak zwykle spowodowały podniesienie głowy biurokracji i represje, zakończone bombardacją Lwowa.

Gwardja narodowa odbyła kilka parad i rewji na placu św. Jura, wśród których najświetniejszem i najpodnioślejszem było przyjęcie generała Dwernickiego we Lwowie, we wrześniu 1848, a kiedy przyszło do działania rewolucyjnego, naczelnicy jej wszelkimi środkami nakłaniali do spokoju, rozwagi, legalności i rozbrojenia się, co jednakże Hammersteina nie rozczuliło wcale, ani też nie odwróciło od Lwowa katastrofy i bombardacji.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Apokryfy p. Ignacego Radlińskiego, jako księga wstępna do literatury apokryficznej w Polsce. Lwów. Polskie tow. nakładowe. 1905. Czasy tuż przed i zaraz po Chrystusie. Światowładne imperjum rzymskie ogarnęło wszystkie ludy ówczesne, a z nimi razem lud żydowski, który swoją ideą i dokonywującem się w nim właśnie przeobrażeniem na chrystjanizm, miał wewnętrznie rozsadzić tron rzymskich cezarów, tak jak go zewnętrznie zburzyć miała nawała germańska. I właśnie kiedy na owym tronie siedział szereg potworów i zbrodniarzy rozpoczęła się destrukcja jego wewnętrzna przy pomocy t. z. literatury apokryficznej judaistyczno-chrześcijańskiej. Razem ze zdobyciem Palestyny i z początkiem chrześcijaństwa, rozszerzyły się po świecie księgi żydowskie, a głównie Pentateuch Mojżeszowy, wywołując jako nowość, zupełny przewrót w pojęciach i systemach filozoficznych. Współczesna jednak rzeczywistość zadawała na razie kłam, tak supremacji „narodu wybranego“, którą głosiły księgi żydowskie, jak i wieści o jednym na cały świat pasterzu, o czem prawiła ewangelja. Otóż powstał w tym czasie szereg pism agitacyjnych, których autorowie ukrywając, względnie, jakbyśmy dziś powiedzieli, podszywając się pod nazwiska osób znanych z biblji, lub też z mitologji pogańskiej, prorokowali przedewszystkiem upadek współczesnego porządku rzeczy, po którym miało nastąpić panowanie sprawiedliwości na ziemi i t. d. Księgi takie i pisma znane są dziś pod nazwą apokryfów, a początkiem swoim ciemnym, podając się czasem za nadprzyrodzone, wywoływały one wielkie wrażenie u współczesnych i torowały drogę ideom chrześcijańskim, oraz judaistycznym. Tą oto literaturą zajmuje się znany orjentalista i filozof p. Ignacy Radliński w najnowszem swem dziele. W sposób historyczno-krytyczny omawia autor zabytki piśmiennictwa apokryficznego, jakie się do naszych czasów dochowały, a mianowicie przedewszystkiem apokryfy prorocze, jak „księgi sybilskie“ i Apokalipsy, czyli objawienia, przypisywane różnym osobom biblijnym, jak Enochowi, Ezdraszowi, Baruchowi, Izajaszowi, a dalej apokryfy, jak „Pasterz Hermasa“ „Testamenty dwunastu patrjarchów“, i „Psalmy Salomona“. Książka p. Radlińskiego, razem z zapowiedzianą następną o apokryfach bjograficzno-historycznych, czyli podaniowych, stanowić ma wstęp do dzieła również przez pana Radlińskiego zapowiedzianego o literaturze apokryficznej w Polsce.

J.

ZAPISKI.

Z handlu antykwarycznego. W ostatnich czasach wydały katalogi drukowane dzieł starszych do dziejów Polski się odnoszące, antykwarnia K. Fischlera w Warszawie i księgarnia T. Jabłońskiego w Tarnopolu.

Katalog firmy warszawskiej odznacza się tem, że posiada osobny dział literatury, odnoszącej się do kwestji włościańskiej w Królestwie, katalog zaś wydany przez p. Jabłońskiego jest niezwykle interesujący z tego względu, że zawiera resztę zbiorów słynnego ongi we Lwowie księgarza i amatora Kajetana Jabłońskiego. Śp. Kajetan Jabłoński posiadał w połowie XIX. w. we Lwowie księgarnię bardzo ruchliwą na swoje czasy, która obok książek wydawała ryciny, a zwłaszcza litografje widoków lwowskich i krajowych, które dziś rzadko się spotyka.

Oprócz tego był śp. Jabłoński namiętnym zbieraczem autografów i monet, a wydany przez niego katalog numizmatyczny do dziś dnia zasługuje na uwagę. W katalogu wydanym obecnie przez syna jego p. Tadeusza Jabłońskiego obok wielu dzieł starszych i wyczerpanych znajduje się także obfity dział autografów, wśród których znajdują się autografy Kościuszki, Lelewela, Mochnackiego i w. i.

Również wyszedł w ostatnich czasach katalog dzieł ruskich wszelakiego rodzaju, wydany przez księgarnię Stauropigji we Lwowie.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.